



Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Czuła jak wojna

To, że wszystkie największe zdobycze technologiczne, jak plastik, internet czy konserwy są skutkiem ubocznym zbrojeń, jest tajemnicą poliszynela. Tu zaznaczymy tylko, że poli-szynel to nie jest nic rosyjskiego i nie oznacza wielu płaszczy, jak mogłoby się wydawać, co jest przy obecnym wzmożeniu antyputinowskim ważne. Tym bardziej, że wiele płaszczy ma tam tylko oligarchia.

Tak więc chodzi o to, że żadną tajemnicą dla nikogo nie jest, że bez tzw. kompleksu wojskowo-przemysłowego nic byśmy nie mieli i bez okropieństw wojny bylibyśmy na znacznie wcześniejszym etapie rozwoju. Dość przypomnieć, że powstanie łączy satelitarnych przyspieszyła cenzura wojskowa US Army, która w czasie wojny wietnamskiej chciała zapobiec ówczesnej praktyce, że taśmy z filmami z frontu, transportowane wówczas samolotami, trafiały do stacji telewizyjnych akurat w porze śniadania Amerykanów i taka ich koncentracja w czasie stawała się głównym powodem nastrojów antywojennych.

Dla młodych może to być duże zdziwienie, że w satelicie nie chodziło o przesyłanie teledysków MTV. Zwłaszcza, że podczas obecnej wojny dzieje się odwrotnie: platforma TikTok, służąca do przesyłania krótkich filmików gimnazjalistom, stała się głównym kanałem upowszechniania obrazów z Ukrainy, a to dlatego, że nie była tak blokowana w różnych krajach jak poważniejsze media społecznościowe.

Sama zaś wojna stała się najbardziej zaawansowaną informatycznie i wszelako dziedziną życia. Co jakiś czas zawiadamiają nas, cywilów, o kolejnych cudach zniszczenia w postaci pocisków goniących za kacapami po szerokich stepach Ukrainy. Co więcej, pociski te odróżniają żołnierzy mówiących z akcentem ukraińskim od najeźdźców moskiewskich i trafiają wyłącznie tych ostatnich. Kto wie, czy zagadkowe oznaczanie ruskich czołgów literą „Z”, jakiej w tym kształcie w alfabecie rosyjskim w ogóle nie ma, nie jest próbą wmówienia latającym nad nimi erudycyjnym dronom, że są czymś należącym do cywilizacji łacińskiej.

Cały ten sprzęt jest tak wysoce specjalistyczny, że praktycznie nie do uruchomienia ani wykorzystania przez profanów, zwłaszcza, że ma jakieś zabezpieczenia, aby nie działać od momentu, kiedy tylko wpadnie w inne ręce, które zaraz rozpozna. Tym samym wojna stała się tak delikatna, jak nigdy dotąd. Tzn. delikatna naturalnie nie dla ludzi, tylko dla siebie. Liczba unikalnych elementów, które są niezbędne do funkcjonowania każdego śmiercionośnego ustrojstwa gwarantuje, że każda usterka je eliminuje z pola walki. Wiemy to z własnych doświadczeń motoryzacyjnych: o ile małego fiata każdy kierowca reperował (bez przerwy) we własnym zakresie, o tyle obecnym wozom pod maski samodzielnie laik nawet nie zagląda. Tym bardziej nie robi tego szeregowy żołnierz wyrzutni raketowej.

Wrażliwość wysokospecjalistycznego sprzętu na draśnięcie idzie w parze z listą wymagań. Trzeba mu wiele zapewnić, aby mógł wybuchnąć ogniem; pomyśleć, że natura daje radę to zrobić zupełnie sama z niczego, kiedy uderza piorun. O jej wyższości nad główkowaniem konstruktorów pisał już Witkacy: *samo się nie myśli, tak jak grzmi samo i samo się błyska*.

Obecnych żołnierzy i taborów wojennych nie pogrzebie już wprawdzie konik (*konik nogą grzebie mogiłę dla niego*), ale suma koników armii specjalistów, konstruujących sprzęt padający w każdym momencie zakłócenia zasilania, łączności czy sterowności.

Stan kolei ukraińskich sprzed wojny w Ukrainie znamy z pierwszej ręki, albowiem przez rok kierował nimi Polak, Wojciech Balczun, który za największy swój sukces uznał to, że *przeżył i wrócił cało*. Z jego wspomnień wynika, że w warunkach quasi-wojennych koleje działały tam i bez wojny: jeden z jego współpracowników z dyrekcji kolei został porwany, a inny tak nastraszony, że wywiózł całą rodzinę zagranicę. Obecny prezes Kamyszyn przeniósł swoje biuro do pociągu, z którego to ruchomego punktu dowodzenia udaje się w nadzwyczajny sposób zapewnić krajowi łączność i przetrwanie. Tylko dzięki temu można przewieźć delikatną broń, dostarczaną z Zachodu, która inaczej swoje cudowne możliwości traciłaby na dworcu w Przemysłu. Kiedy mówi się o tym, że bez dostaw zachodnich cudniek Ukraina w tej wojnie nie dałaby rady, warto pamiętać, że trzeba je tam najpierw – najlepiej w sposób maksymalnie tradycyjny – fizycznie zawieźć.

” *Paradoksalnie rysuje się tu przewaga toporności, odporności i niewrażliwości. W wojnie rosyjsko-ukraińskiej szansą dla napadniętego kraju jest chociażby stan jego kolei, które okazały się prawdziwie żelaznymi drogami. Ich wyjątkową i godną podziwu sprawność osiągnięto jednak nie dzięki temu, że są takie wyrafinowane, zautomatyzowane i cyfrowe, ale dzięki temu, że nie są.*

Cała Ukraina jakby była stworzona do warunków, kiedy się wszystko zepsuło. Wydaje się działać lepiej nie tylko, kiedy nic nie działa, lecz nawet kiedy nie powinno. To jedna z tajemnic jej przetrwania.

